

# Danuta Zamącińska

---

"U podstaw liryki Leopolda Staffa",  
Jerzy Kwiatkowski, Warszawa 1966,  
Państwowy Instytut Wydawniczy,  
Instytut Badań Literackich Polskiej  
Akademii Nauk, „Historia i Teoria  
Literatury. Studia”... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 59/2, 396-404

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

pszenicznym. Nie wszędzie przecież pamiętają używając słowa „rżysko” o jego pochodzeniu. Na Kujawach np. — myślę konkretnie o okręgu przeciętym szosą łączącą Lubraniec i Izbicę Kujawską — mówi się nie tylko „rżysko” na ścier-niska żytnie, lecz również na jęczmienne czy pszeniczne. Podobnie w okręgu podwarszawskim.

Ale to drobiazg. Gdyby w Polsce istniała Szkoła Pisarzy, *Pułapki* winny wejść w skład obowiązkowej lektury jej adeptów. Lektura to zresztą urocza. Bo w tej rozprawce raz po raz spoza zatroskanych zdań wygląda rozbawiona twarz humorysty, tego samego, który opisywał w swoich wspomnieniach następującą scenkę:

„Pamiętam, jak — szóstoklasista — czytając jakieś pismo, natrafiłem na termin: ultramontanizm. Nie rozumiałem go. W tym zmartwieniu zwróciłem się do siedzącego obok ósmoklasisty o wyjaśnienie. Pomyślał chwilę i objaśnił:

„— Widzi kolega, to jest pewnego rodzaju asceza.

„Zadał mi szyku. Nie śmiejąc pytać dalej, odszedłem, *so klug als wie zuvor*”<sup>4</sup>.

Szóstoklasista z gimnazjum jasielskiego nie zadowolił się odpowiedzią kolegi. O dalszym ciągu tej historii w swoim pamiętniku już nie wspomina, ale i tak wiemy: przy najbliższej okazji dokładnie owo „wyjaśnienie” sprawdził.

Maria Dernałowicz

Jerzy Kwiatkowski, *U PODSTAW LIRYKI LEOPOLDA STAFFA*. (Warszawa 1966). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 286, 6 nlb. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. „Historia i Teoria Literatury”. Studia. Komitet Redakcyjny: Julian Krzyżanowski, Kazimierz Wyka, Stefan Żółkiewski. Sekretarz Komitetu Redakcyjnego: Aniela Piornowa. [Seria:] „Historia Literatury”, 17. Redakcja serii: Maria Janion, Jan Kott, Zofia Szymdtowa.

Musi budzić zaciekawienie polonistyczne poeta, co nigdy, w żadnym okresie swej długiej twórczości, nie torował nowych dróg, a jednak w ciągu półwiecza liczony był przez czytelników różnych formacji i pokoleń — między twórców najwybitniejszych. Stanisław Pigoń na promocji Staffa, doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego, w r. 1949: „czołowy poeta polski na przestrzeni trzech ostatnich generacji”<sup>1</sup>, Tadeusz Różewicz przygotowując swą antologię wierszy Staffa w r. 1963: „wybór ten jest próbą przedstawienia dramatu współczesnego, dramatu aktualnego”<sup>2</sup>. Jeszcze żyją świadkowie debiutu poety, przedstawiciele pierwszych czytelników *Kowala*, ale twórczość zamknięta przed dzieśnicu laty — już pociąga jako obiekt historycznoliterackiej egzegezy. Jeśli nawet

<sup>4</sup> Pigoń, *op. cit.*, s. 160—161.

<sup>1</sup> S. Pigoń, *Poeta cudu istnienia i mądrości wieków*. „Twórczość” 1947, z. 2, s. 7. Przedruk w: *Miłe życia drobiazgi*. Pokłosie. Warszawa 1964, s. 458.

<sup>2</sup> T. Różewicz, *Postłowie*. W: L. Staff, *Kto jest ten dziwny nieznamy? Wybór poezji*. Warszawa 1964, s. 196.

uznać za przesadną opinię Jerzego Kwiatkowskiego, że zdumiewająca siła regeneracyjna poezji Staffa jest „jedyna w dziejach poezji polskiej” (s. 155), to przecież i ten fakt czujnego reagowania na nową rzeczywistość aż po ostatnie lata życia — przydaje interesu roztrząsaniom dzieła poety kilku pokoleń.

A jednak podjęcie na serio badań nad liryką Leopolda Staffa wymaga dziś, zdaje się, więcej odwagi niż rozważania naukowe nad najbardziej nawet miernym pisarzem wieków poprzednich. Nie dlatego, że Staff to zjawisko tak bardzo już rozpoznane — historyk poezji zawsze staje wobec zadania zburzenia czy zrewidowania ukształtowanej wcześniej opinii, powszedniego sądu o przekazanych nam przez przeszłość wartościach — ale dlatego, że ten właśnie poeta jest zarazem w szczególny sposób niemodny, bo (i to jest ów sąd obiegowy) nazbyt prosty, łatwy w lekturze, oswojony, przeniesiony już na teren konwencji, a jeszcze nasz współczesny! Wymawiając: niemodny, myślę głównie o odbiorcach zwanych fachowymi polonistami, ci bowiem przyłapani na jego lekturze zwykli się tłumaczyć, że poszukują właśnie udatnych przykładów młodopolskiej poetyki bądź wierszy świetnie trafiających w styl awangardowy. W tej sytuacji o wiele łatwiej wyobrazić sobie można książkę o liryce Staffa zamierzoną jako wielki rozrachunek ze wszystkim, co archaiczne w poezji. Byłoby zresztą dobrze, gdyby powstała także praca o czytelniku poezji (nie ma takich studiów!), czytelniku zadowolonym w konwencjach, nie przełamującym szkolnej edukacji, pielęgnującym z dawna uformowane nawyki uczuciowe i wyobraźniowe. „Splakany, lekki i pokorny / Zamykam książkę i odchodzę [...]” — to właśnie wierszowana formuła owej postawy. Opis szerszy — w rozlicznych wersjach *Kwiatów polskich* poświęconych Staffowi. Twórczość tego poety niewątpliwie często zachęca, wręcz zniewala czytelnika do pozy i gestu: „W rytmy uwodzi i kołysze / W takie tkliwości i bezkresy [...]”. Krytyków zaś prowokuje do ironii lub pochwały tak dwuznacznej jak wypowiedź Juliana Przybosia na temat zbiorku *Dziewięć muz*<sup>3</sup>.

Nowa książka, przedstawiająca wybrane rysy liryki Staffa, pojawia się w licznym chórze głosów o tym poecie: Różewicz, Jastrun, wznowienie znanego eseju Sandauera, dwie książki Ireny Maciejewskiej; do tego dodać można tom korespondencji i świetnie opracowane hasło w *Słowniku współczesnych pisarzy polskich*, wreszcie — szereg wypowiedzi z okazji 10-lecia śmierci autora *Wikliny*. Dysertacja Jerzego Kwiatkowskiego w zespole tym posiada odrębną tożsamość.

Jej autor w roli komentatora poezji polskiej ostatniego piętnastolecia przedstawił się jako czytelnik „jakknajdzisiejszy”. Zarazem — choć w pewnym okresie zaangażowany, jak pamiętamy, w walkę o określone dążności poetyckie („wizja przeciw równaniu”) — czytelnik o upodobaniach bardzo wielostronnych i liberalnych, a przy tym z zainteresowaniami dla historycznoliterackich składników postępowania krytycznego, ujawnionych czy to w *Szkicach do portretów*, czy w studiach o Przybosiu, Miłoszu, poetach lat okupacji. Gdy podejmuje pracę nad Staffem, zaskakuje nas tym jedynie, że czyni to nie tylko jako historyk, ale także jako wyznawca. Zobaczył bowiem w dziele Staffa takie ukształtowanie świata i takie postawy człowieka, jakich nie dostrzegli (lub nie dostrzegli tak wyraźnie) poprzednicy w lekturze, a zarazem postawy bliskie naszym dzisiejszym zainteresowaniom, ujęcia, o których badacz mówi z entuzjazmem.

Jest odruchem naturalnym czytelnika — chęć podpatrzenia, czy i jak nawyki i procedury krytyka literackiego przeniknęły do publikacji poddanej innym

<sup>3</sup> J. Przyboś, „Dziewięć muz”. „Przegląd Kulturalny” 1958, nr 8.

regułom: pracy doktorskiej, włączonej do znanej serii naukowej. Ambicje i rezultaty poznawcze stanowią z pewnością dominującą warstwę książki. Nie tylko więc nie znajdziemy tu zupełnie owego tonu łatwej a niezdolnej wyższości krytyka, jego literackiego programu, nad poddanym procesowi analizy i interpretacji poetą (rzetelność w tym zakresie znamy z dawniejszych prac Kwiatkowskiego), ale nie spotkamy też jakichkolwiek bezpośrednich odniesień do dzisiejszego życia literackiego, czy też jakiejś postulowanej wizji poezji. (Niemniej raz po raz w autorze książki rozpoznajemy uważnego obserwatora liryki lat 60-ych, jak np. w uwagach o paradoksach Staffa typu „leksykalnego” (s. 145—148) lub na temat „procesu zderzenia dwu konwencji” w wierszach „skamandryckich” Staffa (s. 105).) Praca ta jest rzeczową i interesującą relacją o najbardziej krwionośnych żyłach liryki Staffowskiej. Ową rzeczowość, ów interesujący wywód naukowy przenika jednak zupełnie nietypowy dla tego rodzaju publikacji sposób przekonywania czytelnika o prawdach i racjach. Można by ten sposób określić jako metodę lirycznej sugestii, dyskretną propozycję, by te właśnie wybrane przez krytyka rysy i wartości czytelnik zaakceptował i uznał za cenne i żywe w dziele poetyckim Staffa. O wiele łatwiej jest złożyć sprawozdanie z przebiegu naukowego wywodu książki, rozpoznać metody, dzięki którym ów wywód jest uporządkowany i przekonywający, niż opisać wspomniane sposoby sugerowania, sposoby nie należące przecież do poetyki pracy naukowej, stanowiące natomiast o indywidualnym profilu znanego dobrze krytyka.

Najpierw więc — sprawy najbardziej dotykalne. Książka zatytułowana *U podstaw liryki Leopolda Staffa* prócz krótkiego słowa *Od autora* mieści trzy obszernie rozprawy. Pierwsza, nazwana *Tajemnice*, prezentuje Staffa-metafizyka — jakże jednak różniącego się od naszych wyobrażeń o filozofującym modernście! — nade wszystko zaś poetę konkretnego i dającego się sprawdzić w swych snach lirycznych. Druga, *Poeta paradoksu*, to znów rozdział niweczący dawniejsze opinie o twórcy „prostym jak podanie ręki”, rozdział poświęcony budowaniu nowej formuły Staffa — poety intelektualnych i językowych komplikacji. Ostatnia partia książki odsłania nam jeszcze inne nieznanne oblicze poety zafascynowanego — trwałe! — jednym symbolem i mitem: Raju Utraconego.

Kilka szczególnych właściwości charakteryzuje budowę narracji we wszystkich tych studiach. Przede wszystkim: analityczność tej narracji, więc takie rozwijanie wywodu, że wszystkie uogólnienia są jakby skrupulatnie montowane na naszych oczach — bez pominięcia najdrobniejszych skrętów rozumowania, z maksymalnym ujawnieniem wstępnych obserwacji. Książkę dyktuje nie tylko chęć odsłonięcia odmiennego widoku, także pragnienie, by z całą dokładnością zademonstrować sposób dochodzenia do tego miejsca, do nowych twierdzeń interpretacyjnych; objaśnić nie tylko poetę, ale — pośrednio (i bezpośrednio niekiedy) — własne postępowanie badawcze. Bez wątplenia: nie każdy czytelnik z upodobaniem wita tę rozłożystość myślową (kompozycyjną i składniową także), tę nieśpieszną i dydaktyczną postawę. Niejeden użytkownik dziełka wolałby zapewne wywód zwięźlejszy, bardziej zwarty, który wymagając może więcej wysiłku od czytelnika, wyraziściej utrwałaby wybrane znamiona portretowanej poezji. Nietrudno nam wyobrazić sobie ten rodzaj wyrzeczenia i surowego umiaru, z jakim sposoby i wyniki rozrząsań Kwiatkowskiego — przedstawiłby np. Artur Sandauer (by wskazać na krytyka należącego do innej generacji) czy Zdzisław Łapiński (by wskazać na rówieśnika autora). Ponadto: nie każda droga badawcza, nie każdy język krytyczny w równym stopniu domaga się auto-

komentarza. Gdy obficie zeń czyni użytek Janusz Sławiński w *Koncepcji języka poetyckiego awangardy krakowskiej*, działanie tu usprawiedliwione jest odkrywaniem istotnie nowych i rozległych horyzontów badawczych. Czy i w jakiej mierze podobny moment tłumaczy metakrytyczne nastawienia i dygresje Kwiatkowskiego? Do tej kwestii wypadnie wrócić za chwilę. Niezależnie przecież od odpowiedzi zaraz można wyrazić przekonanie: te dydaktyczne wartości wykładu Kwiatkowskiego — jakiegóż umiejętnego i cierpliwego każą w nim upatrywać nauczyciela czytania poezji i jej problematyzowania. Nawet gdybyśmy stwierdzili, że naczelne jego przeświadczenia w zakresie proponowanej metody interpretacji budzą opory — ten nieczęsty *habitus* krytyka, który potrafi nieobytego odbiorcę wprowadzać w świat wypracowanych przez siebie sposobów czytania wierszy, *habitus* znowu znany nam z wcześniejszych prac autora, jest niewątpliwy. Czyni on z książki Kwiatkowskiego nie tylko podatny materiał w propedeutycznym nauczaniu uniwersyteckim, ale też zjawisko o dużym znaczeniu ogólnospołecznym, zważywszy zwłaszcza wziętość Staffa w najszerszych kręgach ludzi czytających poezje i jego trwałą obecność w programach szkolnych.

Wspomniana analityczność narracji Kwiatkowskiego znajduje wyraz głównie w wielkim nagromadzeniu materiału dowodowego.

Po pierwsze: w postaci cytatów z liryki poety. Kwiatkowski nazbyt już lojalnie przytacza mnóstwo fragmentów wierszy Staffa wspierających, uwierzytelniających krytyczne dochodzenia (a poświęca je nie tylko motywom centralnym, uwyraźnionym w tytułach rozpraw, ale i całym seriom związanych z nimi wątków i motywów towarzyszących). Nie powiemy nic nowego twierdząc, że praca krytyka powinna czasami polegać tyleż na odsłanianiu, ile na zakrywaniu. Wydobywać materiał najcelniejszy, resztę uprzętnąć. Nie tylko dlatego, że — jak powiada Waclaw Borowy — „nie można zjeść całego słoja miodu na raz”; także dlatego, że zyskuje wtedy uczony (opinię sumiennego, skrupulatnego), traci poeta (bo śmiesz, gdy mówi np. „Jestem żywiłem! jestem gór olbrzymem!”). Ta metoda posługiwania się materiałem ujawnia (głównie w częściach 2 i 3) istotniejszy mankament. Ma się wrażenie, jak gdyby naśladowała ona charakterystyczny sposób egzemplifikacji stosowany w niektórych rozprawach Waclawa Kubackiego, np. w jego rzeczy o Mickiewiczowskim *Żeglarzu*, gdzie liczba przykładów literackiego wykorzystania motywu (szło tam o cytaty z literatury powszechnej) jest tak wielka, że przestają się liczyć wszelkie granice selekcji, a bardziej celowy wydawałby się kompletny indeks miejsc przywołanych — w układzie chronologicznym bądź alfabetycznym (co tam było zresztą rzeczą praktycznie niemożliwą do zrealizowania). To oczywiście: po przekroczeniu pewnego minimalnego progu egzemplifikacji — żadna następna pozycja rejestru nie wzmacnia już postawionej hipotezy, chyba że lista ujęć okaże się pełna.

Po drugie: materiał argumentacyjny stanowią też wypisy z dzieł intelektualnych prawodawców epoki, a raczej — epok. Tu dotykamy zabiegu najpewniej charakteryzującego rodzaj wyobrażeń autora o zadaniach historycznego rozpatrywania przemian literatury; jego koncepcję badań historycznoliterackich, a więc typ kontekstów, jakim dzieło literackie pragnie przyporządkować, wybrane przezeń kategorie interpretacji.

Wszystkie rozprawy — wielopiętrowo i na różne sposoby — tłumaczą zebrany materiał. Starają się one przede wszystkim uwydatnić jedność i konsekwencję osobowości poetyckiej Staffa, ująć w kilku centralnych właściwościach odrębną jego wizję świata i sytuacji człowieka. A następnie: kierują naszą uwagę na fakt, jak doskonale wmontowana, jak zakorzeniona jest ta postać w otacza-

jącym ją świecie myśli i kultury. W związku z tym wreszcie — niejednokrotnie wskazują na odkrywczość poetyckiego widzenia Staffa. Ma ono być nie tylko zbieżne, ale niekiedy wręcz uprzedzać rewelacje naukowe naszych czasów. Tu właśnie najczęściej rodzą się wątpliwości. Czy to ma być miarą nowego w poezji? Gdy np. czytamy u Staffa:

Czy to prawda? Czy obłąd złudą mnie olśniewa?  
To było przed wiecznością! To nie z tego świata!  
To nie pola, nie kwiaty, nie chmury, nie drzewa,  
To moje młode lata! Moje młode lata!

*Powrót (z tomu Dziewięć muz)*

mamy wątpliwość, czy konieczne (i czy w ogóle potrzebne) jest łączenie tych wersetów „z teorią względności Einsteina i z dalszymi badaniami i spekulacjami dotyczącymi problemu czasu, jakie przynosi nowoczesna fizyka” (s. 164). Tym bardziej że i poetycko, językowo wersety te (i inne cytowane na s. 163—165) nie stanowią — i nie stanowiły w roku powstania — żadnych szczególnych rewelacji. Inny fragment:

W tych czasach, kiedy boleść i wstyd duszę pali,  
Kiedy świat cały tonie w podłości jak w bagnie,  
Człowiek, który w rozpaczę rzekł: Spójrz i idź dalej,  
Ach, jakże mało już pragnie.

Po złych nocach, szalonych mordem i grabieżą,  
Kiedyś ze snu obudzić się w godzinie wschodu  
I na słońce i zielen niewinną i świeżą  
Otworzyć drzwi do ogrodu.

*W tych czasach... (z tomu Martwa pogoda)*

Zawsze mi się zdawało, że dobrze czytam ten tekst: ogólnikowo tu zapisane historyczne doświadczenie łatwo daje się skonkretyzować, wyrażone zaś w poincie utworu pragnienie naznaczone jest prymarnością i dosłownością, nie tak znów u Staffa częstą. Ale po lekturze pracy Kwiatkowskiego rodzą się kompleksy! Ten mały tekst składa się przecież wyłącznie z motywów obciążonych archetypicznie i mitologicznie, „Jungiem i Eliadem”, ziemią i rajem, drogą i celem. „Mało” z ostatniego wersetu strofy 1 — znaczy tam chyba paradoksalnie „dużo”! Pamięć atakują cytaty z poezji i dzieł uczonych, jednym słowem, mój prywatny Staff staje się Dziwnym Nieznajomym. A kompleks powstający i narastający w konsumencie studiów Kwiatkowskiego tylko z rzadka rozładowuje się pytaniem o celowość (jak przy Einsteinie) czy trafność skojarzeń krytyka (to przypadek cytowania Nietzschego (zob. s. 241), gdy wiadomo, że i w uchu Staffa musiało tu brzmieć inne, dawniejsze pouczenie: „Jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie wnidziecie do Królestwa Niebieskiego”). Rozładowuje go też refleksja, że cytaty — szczególnie z dzieł uczonych z końca w. XIX — przytaczane przez krytyka rzadko zdołają nas poruszyć. Te elitarne niegdyś myśli weszły już do społecznego krwiobiegu, stały się własnością powszechną. Wiem, a nawet nie wiem od kogo — i jedną z zasług Kwiatkowskiego jest porządkowanie i odsyłanie do źródeł. Konsekwencja, z jaką zniewala się tu czytelnika do odkrycia jego złudnego przekonania dotyczącego znajomości Staffa, należałaby do wspomnianych wcześniej dyskretnych środków działania.

Każda rozprawa pisana jest jakby przy użyciu coraz innego warsztatu naukowego. Autor znakomicie pokazuje, że umie być równie dobrym łowcą słów-kluczy jak archetypów, równie trafnie rozpoznać cechy umysłowości jak znamiona języka poetyckiego. Nie znaczy to jednak, by Kwiatkowskiego uznać za przedstawiciela krytyki psychoanalitycznej, mitograficznej czy antropologicznej. Autor wykorzystuje te — bardzo chwytliwe — metody, nie przejmując się równocześnie ich żelaznymi rygorami. W tej właśnie warstwie jego traktatów najbardziej manifestacyjnie objawia się postawa krytyka poezji, a nie uczonego przejętego jednym sposobem gimnastyki umysłowej. Idzie o odkrycie i opisanie rzeczy możliwie interesujących, nie zaś o wykorzystanie gwarancji, jaką daje stosowanie jednego, konsekwentnego języka interpretacji i analizy. Jak sam wyznaje — takie postępowanie dyktuje „żywiony przezeń sceptycyzm wobec wszelkiej ortodoksji metodologicznej, przekonanie o alienacyjnej właśnie roli, jaką odgrywają metodologie, jeśli traktuje się je w sposób ortodoksyjny i aprioryczny” (s. 278). Ależ konsekwentne rygory metodologiczne nie muszą być ani ortodoksyjnie, ani apriorycznie stosowane. Gdyby zaś nie bywały stosowane z jednostronną powściągliwością — Kwiatkowski nie mógłby powołać się na odkrycia Junga, nie istniałyby bowiem prace tego uczonego. Nasz autor — niepomyślny na wezwania wielkiego poprzednika — bije w punkty słabe, nie w mocne, i w ten sposób (w tym przynajmniej zakresie) ani trochę „dyskusyjnie na wyższe nie wznosi stanowisko”.

W rezultacie to, co najbardziej przykuwa naszą uwagę — nie zamyka się ani w sposobach postępowania badawczego (metoda), ani w tzw. rezultatach naukowych, wnioskach, podsumowaniach itp. uogólnieniach. Te partie rozpraw są czasem jakby za nikłe (pomińmy to, że z rzadka bywają także zadziwiająca daniną ogólników — zob. np. s. 277; przedtem zamknięcie paragrafu na s. 106), jakby nie wykorzystują nawet wszystkich możliwości naniesionych przez materiał wcześniej zgromadzony.

Zwłaszcza *Poeta paradoksu* to rozdział niejednokrotnie domagający się orzeczeń generalnych bardziej dla Staffa bezlitosnych, mniej uprzejmych niż wynikające z podsumowań krytyka.

Co jest mądrzejsze od mądrości  
I rozumniejsze od rozumu.

*Znad ciemnej rzeki (z tomu Martwa pogoda)*

Cud największy, że cudy dzieją się codziennie.

*Słońca wieczorny blask w rzece (z tomu Barwa miodu)*

Paradoksy? Tak, ale przecież ani trochę nie burzą one językowych przyzwyczajęń, jakie ukształtować mogła choćby lektura Mickiewiczowskich *Zdań i uwag*, by nie wskazywać na Norwida, dopiero odślanianego w epoce debiutu Staffa (zacytowane wersety pochodzą zresztą z późniejszych etapów pracy poety). Raczej to droga małego oporu, mechaniczność bardziej niż twórczość. Rzecz znamienita, że żadne z tego typu powiedzeń „poety paradoksu” nie zrobiło takiej kariery, jak np. Lechoniowie „Jest tylko Beatrycze [...]”. Nawet najbardziej zbanalizowane zdania-cytaty z poezji Mickiewicza, Norwida zachowują moc poruszania wyobraźni odbiorcy; trudno o takie fragmenty w poezji Staffa, a jeśli już — to znajdziemy je najczęściej nie w zespole paradoksów, a raczej wśród tzw. powiedzeń prostych: „Będziemy znowu stąpać po swych własnych schodach”. Czy sytuacja ta da się wytłumaczyć jakimiś obiektywnymi relacjami? — oto pytanie przynależne bada-

czowi życia poezji w czasie. Nie powiemy przecież, że dzieje się tak za sprawą konserwatywnej „edukacji sentymentalnej” statystycznego czytelnika poezji.

Podobnie: interpretując Staffowskie wcielenia Raju Utraconego, wskazując mianowicie na to jego ujęcie, w którym stan „wypędzenia z raju” utożsamia się z właściwą jedynie człowiekowi świadomością własnego istnienia, obrazowaną w poezji jako upostaciowane rozdwojenie „ja” lirycznego i „duszy” — przypomina nam Kwiatkowski „tradycję wywodzącą się od Maeterlincka (zwłaszcza Maeterlincka ze *Skarbu ubogich*), du Prela, Novalisa [...]” (s. 249). A my mamy w pamięci przede wszystkim Mickiewiczowską „ojczyznę myśli”. Czy nie jest faktem podstawowego znaczenia dla spraw objaśnianych przez krytyka, że wiek przeminął od chwili, gdy w języku, jakim mówił Staff, powstała najświetniejsza kryształizacja liryczna mitu Raju Utraconego: *Gdy tu mój trup?*

Jerzy Kwiatkowski w wielokrotnych napomknieniach deklaruje swe skłonności — by tak rzec — empiryczne; chce być wierny poznawanym obiektom poetyckim, unikać starannie ich deformacji, nie narzucać sensu, lecz go z tekstów Staffa odczytywać. Zapytajmy więc, jakie są empiryczne probierze nowości Staffowych paradoksów? Jak w sposób sprawdzalny — o ile pozwala natura badanego przedmiotu — wyznaczyć zasięg swoistości i niepowtarzalności jego ujęć? Do jakiego więc w tym celu odwołać się kontekstu? Odpowiedź nie może być inna i nie może nie być banalna: tylko włączenie paradoksalnych formuł poetyckich Staffa w macierzysty niejako szereg przeobrażeń „paradoksalnej” liryki — o tematach religijnych przede wszystkim — tłumaczy nam stopień samodzielności poety i najwymowniej określa jego miejsce w poezji właśnie. Paradoksy bowiem to: Sęp Szarzyński i Morsztynowie; Beniśławska i Karpiński; liryka religijna Mickiewicza i mistyczne wiersze Słowackiego... Składniki jednej tradycji, a zarazem zjawiska najzupełniej różne, jak i różny wobec nich jest Staff. Ale też tylko w tym szeregu potrafimy najwłaściwiej odczytać sens jego poetyckich struktur — z pewnością właściwiej i z mniejszą obawą subiektywnych zniekształceń niż w sytuacji odnoszenia tych struktur do współczesnych Staffowi i późniejszych osiągnięć myśli naukowej.

Unikał niegdyś programowego i systematycznego wprowadzania kontekstu gatunkowych tradycji Wacław Borowy w klasycznej i niezapomnianej książce *O poezji polskiej w wieku XVIII*. Ale — po pierwsze — to ogromne pole literackich odniesień było jak gdyby utajone w każdym sądzie krytycznym uczonego. Nie czyniąc nic, aby rozległej swej erudycji poetyckiej nadać charakter widocznych metodycznych rusztowań — uczynił z niej, by tak powiedzieć, wyposażenie każdego aktu postrzegania literackiego. (Ten pozeracz książek ogłosił przecież swe dzieło — pod egidą Polskiej Akademii Umiejętności! — bez przypisów.) Po wtóre: Borowy sformułował swój estetyczny model poezji i wedle tego modelu (wyraźnymi nićmi zależności powiązanego z poezją okresu jego młodości!) opisywał i oceniał teksty czasów saskich i stanisławowskich. Jerzy Kwiatkowski zaś — z jednej strony — argumentacji historycznoliterackiej, więc empirycznej, poniechał zupełnie; z drugiej natomiast — jakby nie ufa swym indywidualnym miarom, własnemu sądowi krytycznemu i nie feruje opinii wyrażające oceniających, opartych na określonych i ujawnionych zasadach; jest tu w każdym razie połowiczny. Jeśli z okazji dzieła o poetach w. XVIII trafnie powiedziano (Maria Rzeuska), że Borowy przegrał w nim jako teoretyk, ale wygrał jako krytyk, to o Kwiatkowskim powiedzieć można, że (w tym przynajmniej punkcie) przegrywa i jako teoretyk, i — w pewnej mierze — jako krytyk. Zarazem okazuje się, że praktyka jego badań nie podąża jednak wszędzie za postulatem wierności wobec



własnej semantyki tekstów poety, a dzieje się to w momentach dużej doniosłości. Czytając teksty „same w sobie”, poza systemem konwencji — właśnie przestaje im być wierny.

Zanotowanie tych uwag nie jest naiwną propozycją, by autor książki *U podstaw liryki Leopolda Staffa*, porzucając własne zainteresowania, skierował wzrok ku innym, może obcym sobie, zaciekawieniom. Wskazać na czynności wstępne i nieodzowne, stanowiące warunek konieczny pomyślanej realizacji jego ambitniejszych zamierzeń — taki jest cel poczynionych tu spostrzeżeń. Zanim izolowane składniki poetyckich organizmów poczniemy włączać w rozległe konteksty powszechnych mitów i symboli — musimy przecież poznać sposób ich funkcjonowania (więc ich pozycję i znaczenie) w macierzystym „oboim żywiole”: konkretnym polskim języku i odrębnym, niedyskursywnym, poetyckim szeregu jego wytworów.

Nie chcę też powiedzieć, że nieobecność *explicite* ujawnionego kontekstu rodzimej tradycji literackiej dowodzi braku rozeznania krytyka w tak podstawowych regułach po prostu bardziej systematycznego (niekoniecznie naukowego) poznawania poezji. Zbyt doświadczonym czytelnikiem liryki jest Kwiatkowski, by nie rozpoznawał niejako intuicyjnie — wyznaczonych przez polską tradycję poetycką sensów lirycznych Staffa i traktował je wyłącznie jako wierszowane dyskursy, z lekka tylko zaszyfrowane „przekłady” relatywizmów i pragmatyzmów epoki.

W najmniejszej mierze nie chcę wreszcie lekceważyć tego, co jest w książce — przez wskazywanie tego, czego w niej nie ma. By zorientować się, o jakie konteksty idzie w tych studiach naprawdę, wystarczy spojrzeć na indeks nazwisk. Może to właśnie jest — mówiliśmy już o tym — główny zamiar utajony w książce (choć zapewne nie główna intencja autora): włączyć Staffa w ogólnoludzki nurt życia duchowego, uczynić go mniej lwowskim, warszawskim, historycznym, a bardziej uniwersalnym, więc także czytelnym poetycko i żywym. Nie bez racji te rozważania zamyka imię pierwszego człowieka, symboliczne nie tylko dla poezji Staffa, ale i dla zadań jego interpretatora. To imię, użyte w zakończeniu pracy, należy także do zespołu sposobów nacisku na odbiorcę, dzięki którym czytamy rzecz bez znużenia i jednak z przekonaniem o prawdziwości zasadniczych elementów obrazu, jaki się wyłania stopniowo z opowieści o liryce Staffa. Gdy bowiem w wiele tygodni po lekturze tryptyku pragniemy odtworzyć zapisany w pamięci i wrażliwości syntetyczny rysunek naszych poznawczych zysków, tego, co okazało się w książce najtrwalsze i najcenniejsze, co pozostało po wykruszeniu się jej składników bardziej przypadkowych — wszystkie jego kreski tworzą portret Staffa: poetyckiej indywidualności wbudowanej w setki wierszy lirycznych, portret sympatyczny i znów pociągający. Zastrzeżenia nasze, jeśli nawet kierowały się przeciw sposobom komponowania tego portretu, nie kwestionują doboru rysów zasadniczych i nowych.

Zatem sama liryka, nawet nie jej podstawy w jakimkolwiek rozumieniu, jest przedmiotem centralnym dla badacza. Wiersze poety, teksty ostatecznie uformowane i przekazane odbiorcy, są tu przecież tym jedynym interpretowanym materiałem, a ich poetycka nośność, zdolność budzenia poetyckich zainteresowań — jedynym może powodem, dla którego podjęto tę pracę. Żadne inne racje, żadne problemy historycznoliterackie, kulturowe czy psychologiczne, nie stanowią prawdziwego motoru działań krytycznych. Wszystkie naukowe szrudła użyte w pracy (jej erudycyjne przypisy, sfera ambicji metodologicznych) nie zatrzymują na długo naszej uwagi i pamięci. Odmiennie niż inne dzieła humanistyki — ta

książka trwalsze zdobycze związała z konkretnym przedmiotem, głębszym jego poznaniem, nie zaś ze swym naukowym językiem, warstwą metanaukową. Bo też — przypomnijmy pytanie na samym początku tych uwag postawione — medytacje z tego zakresu nie wydają się w niej specjalnie potrzebne.

Wypowiedź o przeczytanej książce daje się skupić jedynie wokół wybranych spostrzeżeń poczynionych na jej marginesach. Tutaj spośród nich — wątpliwości wydały się ważniejsze niż przyświadczenia (których zresztą nie skąpiły Kwiatkowskiemu liczne inne omówienia jego pracy); pomijane dotąd aspekty — warte wyraźniejszego podkreślenia, niż sprawy, o których pisano wcześniej. Tym usilniej więc trzeba zaznaczyć przekonanie o wartości wystąpienia krakowskiego krytyka. Użyłam poprzednio terminu „opowieść” — jest to bowiem nade wszystko dobra robota człowieka literatury, człowieka umiającego pisać. Niedomówienie, aluzja, ironia, metafora oddają tu usługi większe niż w jakiegokolwiek innej pracy dyplomowej. Jest to często język „niemaluchwytny”, by użyć określenia samego Kwiatkowskiego. Toteż wydaje mi się, że jego rzecz o Staffie porównać by można z jedną tylko książką w zespole licznych wspomnianych tu publikacji: z wyborem poezji Staffa dokonany przez Tadeusza Różewicza i zaprezentowanym w tomiku *Kto jest ten dziwny nieznamy?* (nieomyślność Różewicza proponującego taką właśnie lekcję Staffa jest tam bliska nieomyślności Demarczykówny—Konicznego, interpretujących wiersze Baczyńskiego). Nie będę naturalnie porównywać; wskażę tylko na jedną, ale chyba ważną wspólność: dobry znajomy wszystkich, Leopold Staff, wyłania się z obu tych publikacji jako Dziwny Nieznajomy. Różewicz odkrył tę dziwność w sposób genialnie prosty — metodą zestawień wierszy z różnych epok. Kwiatkowski konstruuje swego bohatera sposobami nieraz bardzo skomplikowanymi, ale zawsze zmierzającymi, jak mówiłam, do zniszczenia przekonania czytelnika, jakoby ten już Dobrze Znał Staffa. Myślę, że zniszczenie takiego przekonania jest zasługą — nazwijmy ją obywatelską — ważniejszą niż wygładzanie rysów na dobrze osadzonym pomniku, choćby je przeprowadzano sposobami bezbłędnymi i nie budzącymi krytycznych zastrzeżeń<sup>4</sup>.

Danuta Zamącińska

Julian Krzyżanowski, NAUKA O LITERATURZE. [Indeks rzeczowy oraz indeks nazwisk i tytułów utworów anonimowych zestawila Dobrosława Swierczyńska]. Wrocław—Warszawa—Kraków 1966. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 476. Polska Akademia Nauk — Wydział Nauk Społecznych.

Nie pierwszą to niespodziankę naukową zgotował nam profesor Julian Krzyżanowski, od lat wielu niestrudzony autor dzieł uczonych z zakresu historii lite-

<sup>4</sup> Cytując nazwiska Z. L. Zaleskiego i A. Szczerbowski, krytyków, których ujęcia poezji Staffa (jako równowagi sprzeczności) są „stosunkowo najbliższe koncepcjom wyrażonym w tej pracy” (s. 125), przeoczył autor A. Sandauera (*Poeci trzech pokoleń*. Wyd. 2, uzupełnione. Warszawa 1962, s. 28), który „specyfikę postawy Staffowskiej, odrębność jego osobowości poetyckiej” upatrywał w „wewnętrznej sprzeczności” jego poezji, znajdującej się „ciągle w stanie chwiejnej równowagi”.